

# bezwierszówki

SDP

RADA  
ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH  
MIASTA OLSZTYN

Miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 1732 7327

Wprawdzie początek roku kalendarzowego wydaje się już odległy, a z nim odleglejsze kalendarzowe dylematy (jaki kupić?), lecz kalendarze będące w użyciu przebijają nasz bestseller. Można, a nawet wypada pozazdrościć pomysłu - kontynuatorem wydawania kalendarza lokalnego "Kalendarza Olsztyna" - jest Tomasz Śrutkowski, znany dziennikarz, redaktor i wydawca.

Z tradycji wzięte

## Marchońt olsztyński

Poniższa rozmowa z nim jest zaledwie szkicem z dialogu. Już zachęcam do bliższego poznawania kalendarzowych niezwykłości, ciekawego epizodu wydawniczego, który w Polsce ma tradycję sięgającą początku XV wieku. Taka też nazwa została użyta w tytule (kalendarze początkowo nazywano też judycjami, prognostykami, konjekturami, praktykami, naznamionowaniem dziennym czy opeciem).

– A jak to było tu, na Mazurach i Warmii?

– Przypomniałem ich dzieje w "Kalendarzu Olsztyńskim" na 1997 rok. Tu więc przebiegnę po datkach, by nie nudzić – rok 1791, Krzysztof Celestyn Mrongowiusz rozpoczął druk "Kalendarza Polsko-Pruskiego", od 1860 roku przez 35 lat Marcin Giersz wydawał w nakładzie 25 tysięcy egzemplarzy "Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki", w latach 1922-1939 wychodził w Działdowie "Kalendarz dla Mazurów", redagowany przez Emilię Sukertową-Biedrawinę. Swoją kalendarz wydawała ówczesna "Gazeta Olsztyńska" czy szczytyński "Mazur". One to miały swoje kontynuacje w okresie powojennym. Od 1955 roku ukazywał się "Kalendarz Mazur i Warmii", redagowany przez Andrzeja Wakara, co trwało – pod różnymi wydawcami – do 1961 roku. I tak trafiamy w czasie nam współczesne, z "Kalendarzem Olsztyńskim", z czasem „Kalendarzem Olsztyna”, który bieżącym rokiem zaczął XI rocznik.

– Wydawanie kalendarzy zwłaszcza, nasuwa pytanie o cel, jaki chce osiągnąć redaktor i wydawca tego gatunku piśmiennictwa?

„Kalendarz Olsztyna” na tle starych kalendarzy „Gazety Grudziądzkiej”, odnalezionych na strychu jednego z domów pod Gietrzwałdem

– Nie mam na to jednej odpowiedzi, bo do osiągnięcia jest niejedyn cel. Może podkreślić najważniejszy – dzieje Olsztyna. I zamierzałem i współczesne, zapomniane i znane, lecz podane w innym, niż się powszechnie przyjmuje, świetle, wszelkie ciekawostki niekiedy nie zasługujące na wspomnienie w poważnych dziełach historycznych. Kalendarz, nie pretendujący przecież do miana podręcznika, encyklopedii, leksykonu, etc. jest tym wszystkim po trosze.

– Czyli spełnia rolę upowszechniającą historię Olsztyna.

– Czy może nawet zakazania bakcyłem lokalnego patriotyzmu, który daje poczucie przynależności do miejsca pochodzenia. Myślę o młodym pokoleniu olsztyńskim, które najpierw w "Kalendarzu Olsztyna" – dostępnym przez nauczycieli – szuka odpowiedzi na wiele pytań o detale, najbliższego otoczenia, choćby najprostsze – co tu było przedtem? A o szczegółowe odpowiedzi o cele – uprzejmie odsyłam na łamy "Kalendarza

Olsztyna". Oto poszczególne działy, mające swą roczną kontynuację: Życiorysy, Wspomnienia, Historia, Jubileusze, Olsztyniana, Kronika olsztyńska, Warmińskie losy, Placówki, Nauka etc. Te działy mają coroczny ciąg dalszy, przechodzą na lata następne.

I z tego – z powodzeniem od lat dziesięciu – składa się mozaikę losów, historii, wspomnień. To już waży na półce, a co gorsze – zobowiązuje. By iść dalej.

– Iść, wraz z autorami, wypełniającymi poszczególne "roczniki".

– A jest to grono wcale liczne – dwieście nazwisk. Bez zbytniego zadęcia, mogę je nazwać środowiskiem intelektualnym Olsztyna. Przecież są w tym towarzystwie plastycy, historycy, fotograficy, publicyści, dziennikarze, uczeni różnych dziedzin wiedzy.

– Twój "Kalendarz" stał się instytucją, a doroczna jego promocja – wielkim spotkaniem towarzyskim, na którym nie wypada nie być (będąc zaproszonym) – to brzmi zobowiązująco.

– To miłe, ale słowa nie przysłonią realiów – dotacji żadnych, parę reklam i liczenie na sprzedaż. Jakoś udaje się trzymać fason, zwłaszcza dostrzegając to tu, to tam, jak rośnie naśladowanie prastarych wzorców. Mamy swych przyjaciele, którzy również nie bacząc na trudy, podjęli wydawanie "Kalendarza Cieszyńskiego".

Nawiasem – trwają już prace redakcyjne nad kolejnym rocznikiem naszego "Kalendarza", czas tak szybko mija. Do zobaczenia podczas promocji "Kalendarza Olsztyna" 2010!

Krzysztof Panasik

Mówi się o tym  
Brzydkie słowo

Są w języku polskim wyrazy o zabarwieniu obojętnym (np. pieniądze, kariera, portret, ręka), pozytywnym czy wręcz optymistycznym (ogród, sukces, uśmiech, dom, łąka) i wyrazy smutne, oddziałujące negatywnie – krach, wojna, nuda, kryzys. Ten ostatni brzmi wprost brzydko, a jednak – przed nim kariera.

Już można obserwować jego niezwykłą przenikalność. Cóż tam – system, układ, teraz niepodzielnie panujący, wszechogarniający, dominujący przez pewien czas – KRYZYS.

Jedno z ugrupowań politycznych uczyniło sobie z kryzysu program, do którego dostosowane będą wszelkie jego działania. Wiedząc, że partia ta potrafi ukroczyć z piasku bicz, znaleźć wroga tam, gdzie nie śniło mu się rodzic, wzmówić garb prostemu, wierze, że inwestując w kryzys ta partia wie, co robi. Pamiętają Państwo Harolda Pintera, angielskiego dramaturga, reprezentanta teatru absurdu? Tak, to ten twórca, który wymyślił komedię zagrożenia, obnażając pozorność porozumienia między ludźmi. W jego teatrze realizm zamienia się miejscami z absurdem, i na odwrót. I już wydawało się, że pomysły Pintera trafią do teatralnej dekoracji, a tu – niespodzianka: nadszedł kryzys. Ożywił się nawet Harold Pinter ogłaszając szkic eseistyczny z cyklu "a nie mówiłem!" Wątpię tylko – i to mnie martwi – że twórca teatru absurdu nie wie nic o aktywności polskiej partii, której program wyrasta z Pinterowych wymysłów.

Ale syndrom kryzysu stopiowo obejmuje wszystkie dziedziny życia – skąd niegospodarność, bezradność, niedostatek, skąd nadmiar – to już odczuwalne skutki kryzysu.

Aż tu, zadumę nad tekstem przewrót telefon, z Norwegii zadzwonił kolega: – Co ty taki spokojny? – powiada. Zapasy robisz? Jak to jakie zapasy? Idzie kryzys, bracie, może być cienko! Kasza, sól, mąka, cukier, zapalki, świeczki... – i mały zasięg przetrwał wyliczanie.

W Norwegii już robią zapasy. Nie przyznałem się – narobiłem ich trochę, płytowych. Jak się zacznie, to ja na to mam Bacha, Pendereckiego, Szelutę, Karłowicza, Szymanowskiego, chyba, że prąd wylączy. O! Muszę zadbać o zapasy baterii. No cóż – kryzys.

Zastępca

Felieton o trzech literach

# Polska B to PKP

Joanna Wańkowska - Sobiesiak

**Przez całe PRL-owskie dziesięciolecie mówiono o wschodnich województwach naszego kraju jako o Polsce B. Tej gorszej, zacofanej i niedoinwestowanej. Dziś Polska B to całe PKP z dworcami, torami, całą wielką i małą infrastrukturą. Przed laty mówiono, że Polska A ma w D Polskę B. Wygląda na to, że powiedzenie to jest nadal aktualne.**

Czy jechaliście ostatnio pociągiem? Mnie się przydarzyło. Wrażenie niezapomniane! Cała trasa od Olsztyna do Warszawy oglądana z okien pociągu Intercos tam, przypomina – krajobraz powojenny. Zarośnięte bocznice kolejowe, kruszące perony, zarzewiały tory, pokryte liszajami odpadających tynków kolejowe budynki, zabite deskami okna okaleczonych dworców. Smutny krajobraz destrukcji i niemocy.

PKP to skansen PRL-u i to w formie tak zwanej „trwałej ruiny”. Polska jest w Unii Europejskiej, doszłusowuje do Zachodu, chwali się wieloma nowymi inwestycjami. Polska wraz ze światem pędzi do przodu, a PKP zasiedziało się w głębokich latach pięćdziesiątych, pełniąc rolę hamulcowego.

Ten sam obraz z okien pociągu oglądają też goście odwiedzający nasz kraj, jak turyści, którzy mają zachwycić się urodą naszych miast i miasteczek oraz przyrody. Musieliby jednak – jak rentgen – patrzeć z okien wagonu na to co w oddali, pomijając plan najbliższy – plan destrukcji, brudu, ubóstwa.

Najwyraźniej władze przymknęły oko na PKP, odpuszczając im z powodu nie najlepszej koniunktury finansowej. Ale gdzie są służby porządkowe? Czy pracownicy Sanepidu, Straży Miejskich itp. nie czują smrodu – ba, fetoru – bijącego z kolejowych ubikacji? Nie widzą brudnych pomazanych ścian, mętnych od brudu szyb dworców, klejących

się od brudu podłóg w wagonach? Dlaczego potrafią karać za brud na prywatnych posesjach, a nie karzą za brud na dworcach?

Pomijając już tę siemniężną i co tu dużo mówić – wstydliwą – stronę zagadnienia warto zastanowić się co dalej z dworcami kolejowymi. Część z nich, nawet na tej wspomnianej przez mnie trasie, to piękne stare budynki, do których prostacka architektura lat 70 i 80 ma się jak pięść do nosa. Czy trzeba odkrywać na nowo urok małych stacyjek z czerwonymi budynkami oplecionymi zielonym bluszczem? Stacyjek przycupniętych pod stuletnimi drzewami?

Chyba trzeba. Z tego założenia wyszła nasza koleżanka, dziennikarka – Elżbieta Mierzyńska, która zaangażowała się w ratowanie starych dworców kolejowych. Zamierza trafić do społeczeństwa poprzez zorganizowanie wystawy zatytułowanej: „Historia patrzy oczami tych ludzi”. Chce wciągnąć do dyskusji parlamentarzystów lub innych władnych „zrobić coś w tym zakresie możliwie szybko i skutecznie”. Temat ten podjął już dzięki niej „Posłaniec Warmiński” i radio WaMa oraz strona internetowa olsztyn24. Elżbieta Mierzyńska apeluje też do koleżanek i kolegów ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich o pomoc w zgromadzeniu materiałów fotograficznych – i nie tylko – na planowaną wystawę.

Kochani! Przejrzyjmy nasze przepastne archiwa. Bo temat wart jest tego. ■

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, [www.sdp.pl](http://www.sdp.pl), [www.wim.ngo.pl](http://www.wim.ngo.pl); My w Internecie: [www.zycieolsztyna.pl](http://www.zycieolsztyna.pl), [www.orneta24.pl](http://www.orneta24.pl)

Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)

[joanna-wankowska@wp.pl](mailto:joanna-wankowska@wp.pl)

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; [krzychpanasik@gmail.com](mailto:krzychpanasik@gmail.com) (kom. 695-782-690) [bezwierszowki@o2.pl](mailto:bezwierszowki@o2.pl). DTP: Paweł Lik [pawel@zycieolsztyna.pl](mailto:pawel@zycieolsztyna.pl)

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy. Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.

O/Olsztyn 40124055981111000050316164

Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

Kiedy ten numer „Bez wierszówki” ujrzy światło dzienne, będzie już po wyborach prezydenta Olsztyna. Znowu będziemy marzyć o potężnej gospodarce miasta, schludnych ulicach czy bogatej infrastrukturze sportowo-rekreacyjnej. I pewnie na marzeniach się skończy, bo po tym, co kandydaci prezentowali podczas kampanii, trudno spodziewać się cudów. Tym bardziej, że czasu na spełnienie obietnic nowy władca grodu nad Łyną, też bę-

zawsze najłatwiej zaskarbić sobie przychylność mieszkańców, a przecież wiadomo że do kolejnego „namaszczenia” niewiele zostało. Pole do popisu powinien mieć także nowy prezydent, który w kampanii wyborczej – podobnie jak każdy ze ścigantów do najważniejszego fotela Olsztyna – podkreślał, że sprawy mieszkańców grodu nad Łyną, zaś szczególnie jego młodszej części, będą mu głęboko leżały na sercu. Zdrowym sercu, chciałoby się rzec. A od niego już tylko jeden krok

Uwadze polecam...

## Pomarzyć każdy może

Zbigniew Wytrązek

dzie miał niewiele. Zaledwie dwa lata, a to stanowczo za mało, by z trochę „zapyziałego” grajdołka, jakim co wredniejsi turyści określają moje miasto, stało się stacjonarną stolicą obszaru metropolitalnego – czego byśmy sobie życzyli.

Ale to dla mnie za wysokie progi i te rozważania zostawiam mądrzejszym od siebie. Ja znowu o tym samym, jak przed poprzednimi wyborami. Chciałbym – bo jedynie na tyle mogę sobie pozwolić – by nowy władca miasta chociaż rozpoczął zmiany na lepsze. Szczególnie w sporcie. I nie mam obietnicą sukcesów i widokiem sportowych obiektów na miarę 21 wieku. Bo i tak będziemy żyć nadzieją na sukces siatkarki AZS czy piłkarzy ręcznych Travelandu Społem, którym w tym roku znacznie bliżej do spełnienia marzeń o medalu mistrzostw Polski niż podopiecznym Mariusza Sordyla. A może na objawienie w dyscyplinach indywidualnych i pierwsze jaskółki sportowej infrastruktury? Bo w Olsztynie brakuje ogólnodostępnych hal, pełnowymiarowych basenów czy choćby kilku płyt piłkarskich ze sztuczną nawierzchnią. Nie jest to powód do dumy, bardziej do ciągłych narzekań. Na ignorancję samorządowej władzy, przede wszystkim. Przewrotni optymiści – jak zwykle – wierzą w „mądrość” olsztyńskich rajców i zrozumienie potrzeb kultury fizycznej, ponieważ spektakularnymi decyzjami

do zdrowego ciała, że o duchu nie wspomnę.

Czy mamy na to szansę? Myślę, że tak. Ale nie dlatego, że do miasta trafiają coraz większe pieniądze z Unii Europejskiej. Bardziej od nich przekonują zachodzące wokół zmiany. Szczególnie w naszej świadomości. I fakt, że to, co dziś mamy, nie wystarcza do funkcjonowania miasta z jego niemal 200 tysięczną populacją. Bo w życiu, na równi z warunkami bytowymi, stabilizacją w pracy, liczy się również edukacja i zdrowie. Ale z odpowiednią „oprawą”, a z nią ciągle jesteśmy na bakier. Zapewne nie od razu w Olsztynie zbudujemy sportowe eldorado, lecz od czegoś trzeba zacząć. Najlepiej od modernizacji Uranii i powiększenia o obiekty targowo-konferencyjne. Pomysł z budową kompleksu boisk ze sztuczną nawierzchnią, też jest wart wsparcia. Nie mówiąc już o krytej pływalni, osiedlowych centrach rekreacyjno-sportowych, pełnowymiarowych salach szkolnych czy kilku klubach rekreacyjnych dla nieco starszej części mieszkańców. O traktach rowerowych już nie wspominać, bo temat tak oczywisty, że szkoda o tym pisać.

Proszę o tym pamiętać, Panie Prezydencie.

PS. Podobny w intencjach tekst i tego samego autora, ukazał się jakiś czas temu na łamach internetowego wydania „Życia Olsztyna”.

Andrzej Zb. Brzozowski

## Limeryki dziennikarskie

„Zmiennicy”

W telewizji, w radiu – zmiany,  
Dalszych też się spodziewamy.  
Takie są decyzje Rady,  
Każdy swoje ma układy.  
Do nich się przyzwyczajamy?

„Kto tu rządzi?”

Dziwne, lecz za każdym razem,  
Ten, kto kręci kurkiem z gazem,  
Z wielką robi to ochotą,  
Kręcąc całą Europą.  
I kto tutaj jest mocarzem?

Bliżej prawa

# Co ma dziennikarz z prokuratora ?



Niektórzy mogą dostać w tym momencie palpitacji serca: jak to, skąd takie pytanie? Jak stróż prawa robi swoje i wie co robi, to z owoców jego pracy przecież dowolnie korzystać? Tu nie powinno być żadnych wątpliwości. Lecz są, gdy zastosowanie ma art. 13 ust. 2 prawa prasowego z (nieszczęsnego) 1984 r. Zapisano w nim, że piszącego obowiązuje zakaz publikowania w prasie danych osobowych oraz wizerunku osób, przeciwko którym toczy się postępowanie karne – przygotowawcze i sądowe. Chyba, że zezwoli na to właściwy prokurator lub sąd.

I tu zaczynają się schody. Dziennikarka „Polityki” w swoim artykule podała pełne imiona i nazwiska osób-członków rady nadzorczej Wielkopolskiego Banku Rolniczego oskarżonych o to, że działali na jego szkodę. Osobom tym wytoczono proces na podstawie art. 585 kodeksu spółek handlowych. Natomiast zarzut tychże osób wobec autorki był taki, że nie występowała, ani nie uzyskała zgody na podanie ich danych. Prawdą jest, że informację taką uzyskała słuchając odpowiedzi na interpelację w Sejmie ówczesnego prokuratora krajowego Karola Napierskiego. Tu padły owe imiona i nazwiska. Mało tego, znalazły się w stenogramie i na stronach internetowych. Całe wystąpienie było transmitowane przez telewizję.

Trzej panowie zaskarżyli dziennikarkę o naruszenie wyżej wymienionego artykułu 13 ust. 2 prawa prasowego. Sądy dwóch instancji oddaliły roszczenia. Przyjęły bowiem, że zakaz nie dotyczy osób publicznych. Ale podkreśliły, że autorka nie działała bezprawnie. Gdyż imiona i nazwiska zostały ujawnione publicznie, jak najbardziej oficjalnie. Każdy mógł z takiego przekazu skorzystać. Co więcej, dziennikarka miała prawo mniemać, że zrobił to uprawniony prokurator.

Trzej „ujawnieni” panowie postanowili się bronić do końca, czyli składając skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego. Zarzucali pogląd sądu, że zapis art. 13 ust. 2 prawa prasowego nie dotyczy osób publicznych. Twierdzili, że podanie ich danych w wystąpieniu publicznym nie oznacza uzyskania zezwolenia. A to z tego powodu, że taka zgoda właściwego prokuratora lub sądu jest czynnością procesową i ma być podjęta w formie z prawa wynikającą. A jak twierdzili nie była.

Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną. Po pierwsze nie podzielił poglądu sądu I i II instancji, że zakaz określony w art. 13 ust. 2 chroni wyłącznie osoby publiczne, bo dotyczy wszystkich. Natomiast najważniejsze stwierdzenie zawarte jest w tym, że dziennikarce nie można podstawić zarzutu bezprawności. W takich sytuacjach, jak opisana wyżej, nie musiała ona upewniać się, czy prokurator działał zgodnie z prawem. A nawet, czy jego postępowanie ujawniające pełne brzmienie imion i nazwisk miało wymaganą formę prawną. Wniosek, jaki z tego płynie to taki, że prokurator ma zawsze rację, a o tym dziennikarz ( w tym przypadku dziennikarka) nie musi nikogo przekonywać.

**Opr. Andrzej Damiński**  
(na podstawie „Rzeczpospolitej”  
z 31.01.-01.02.2009 r.)

## Dziennikarstwo przestrzeni wirtualnej

# Nagrodzony za www

Po kliknięciu na adres [www.bisztynek.strona.pl](http://www.bisztynek.strona.pl) otwiera się portal „Bisztynek – zapomniane miasteczko na Warmii”. Na wniosek Olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, wojewoda Marian Podziewski nagrodził Andrzeja Grabowskiego z Bisztynka, dziennikarza, który od sześciu lat redaguje tę niezależną i bogatą w wszelkiego typu informacje stronę.

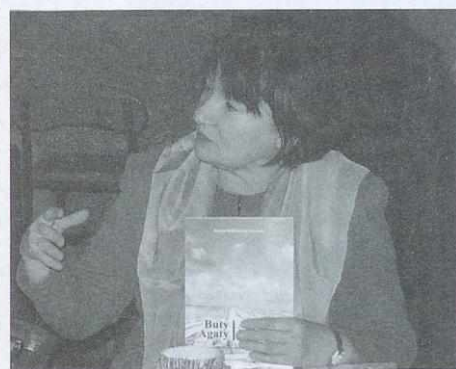
Do Bisztynka rzadko docierają media, bo zwyczajne życie nie jest teraz tematem dla „papierowych” czy radiowych dziennikarzy. Jedyne źródłem wiadomości o Bisztyнку, są serwisy przygotowywane przez Andrzeja Grabowskiego. Strona jest licznie odwiedzana przez mieszkańców miasta, bowiem rzetelnie zaspakaja ich ciekawość o tym, co dzieje się na ich podwórku czy przy sąsiedniej ulicy.

Internetowy portal Bisztynka nie jest jednak zaściankowy. Zaglądają do niego także goście z zagranicy, których z mieszkańcami miasta łączy wspólne pasje – np. bycie Morsami przepadającymi za lodowatymi kąpielami.

Na tej stronie znaleźć też można znaleźć wiele ciekawych informacji o okolicznych atrakcjach, zabytkach, sąsiednich miejscowościach. Andrzej Grabowski włączył się ponadto w ratowanie zaniedbanych, zabytkowych dworców kolejowych. A o czym jeszcze – najlepiej samemu się przekonać korzystając z podanego adresu.

Oddział naszego Stowarzyszenia będzie doceniał dziennikarzy, takich jak Andrzej Grabowski, którzy z pasją, talentem i rzetelnie redagują internetowe strony lokalnych wiadomości.

taj



Joanna Wańkowska-Sobiesiak opisuje kulisy powstawania książki

Fot. Maciej Pantak

Nowość!

# Syndrom syberyjskiego zimna

Ukazała się kolejna książka Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak „Buty Agaty”. Jest to zbiór reportaży-rozmów z czternastoma mieszkankami regionu Mazur i Warmii, o ich przeżyciach po wkroczeniu Armii Czerwonej na te tereny w roku 1945, po wywiezieniu ich do sowieckich łagrów, powrocie do swej ojczyzny i dniu ich dzisiejszym. Książkę dokumentują fotografie, kopie dokumentów. Jest delikatnie zarysowane tło historyczne z rozbudowanymi aneksami, są cenne skorowidze nazwisk i nazw geograficznych. Całość jest skierowana zarówno do czytelnika polsko-, jak i niemieckojęzycznego.

Książka jest tym cenniejsza, że podjęta tematyką dotyka po raz pierwszy bolesnej wciąż i niezabliźnionej rany – radzieckiej zemsty na cywilnej ludności byłych Prus Wschodnich, także na kobietach. Tak, padają liczby, podana jest lokalizacja najważniejszych łagrów i informacja-wyzwanie: „Dotychczas polscy historycy nie podjęli badań o wywózkach z terenów dawnych Prus Wschodnich – pisze we wstępie Joanna Wańkowska-Sobiesiak. – Jedyne w Niemczech wydawane są książki uwzględniające ten teren. Zebrane w nich zostały relacje kobiet wywiezionych na Syberię, które po wojnie wróciły do Niemiec.”

Los czternastu kobiet, które zgodziły się opowiedzieć o swym strachu, ocieraniu się o śmierć, powrocie do swej ziemi i dalszym ciągu trudów przeżycia, jest też rodzajem hołdu oddanego tym, których imiona wypisane są na innej liście, tych „po tamtej stronie”. Ta garstka pomniejszona jest o trzy nazwiska pań, które nie wyraziły zgody na wspomnienie tamtych lat. Jest to wciąż dla nich zbyt bolesne. Z opisaną czternastką, dwanaście przeszło sowieckie obozy, dla dziesięciu były to obozy pracy na Syberii. Wszystkim do dziś doskwiera zimno. Wszystkim chodzi się z ogromnym trudem. Mają zniszczone nogi, serca, dusze. Wszystkie nawiedzone są przez syberyjskie zmoiry, które triumfują u tych zwłaszcza, którym odjęta została zdolność czy nawet skłonność do uśmiechu, w których zabito poczucie humoru. Taki los zgotował człowiek człowiekowi, bo tylko człowieka stać na okrucieństwo, zemstę, wojnę, niszczenie.

Toteż z niedowierzaniem natrafiam na taki opis jednej z botatek wywiadów Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak: „– Wiosna na Syberii zaczyna się trochę później. Przychodzi nagle. I nagle robi się zielono. W lasach rosną kwiaty takie, jak u nas w ogrodach. W lesie rosną porzeczki, na łąkach tulipany, olbrzymia koniczyna.” I jeszcze, o powrocie tu, a nie do Niemiec: – „Jestem zadowolona, że tu zostałam. Ja wiem, co to znaczy tęsknota. I wiem, co to znaczy być u siebie.”

Krzysztof Panasik

Galeria fotografików

# Ryszard Czerwiński

napisał i sfotografował



## Bocian przynosi wiosnę

(wersja gawędy nieco skrócona)

Mówią, że bardzo dawno temu, kiedy to tylko w sprawach służbowych w niedziele i święta w niebie siedzieli) przyszedł święty Piotr do Wojtka Bociana, rybaka z nad jeziora Kalwa koło Pasmymia i rzecze: Weź Wojtuś ten worek, wypłyni na toń głęboką, najlepiej tu koło Krzynowłogi, i utop. Wrzucił rybak worek do łódki i płynie, jak mu przykazał święty Piotr, zwierzchnik wszystkich rybaków. W worku coś piszczy, skrzeczy. Z ciekawości rozwiązał. W mgnieniu oka z worka zaczęły czmychać gadziny, żmije, ropuchy i jeszcze okropniejsze stwory... Przestraszył się Wojtek Bocian, worek chciał związać, ale ten już był pusty. Jezioro pokryło się olbrzymimi falami, dmuchał coraz większy wiatr. Zadeły niebiańskie trąby, zagrzmiały organy i na wielkim groźnym obłoku (takim, jaki do dziś malują wszyscy malarze przedstawiając świętych) ukazał się święty Piotr, a za nim na najwyższym tronie Ojciec Niebieski. Towarzyszyły im archanioły i anioły wyższej rangi – cała niebieska rada nadzorcza. I wtedy przemówił święty Piotr (chyba to wszystko widział, bo nie był jeszcze ślepy i głuchy jak teraz).

„Za nieposłuszeństwo, za karę, cały ród Bocianów ma wybierać wypuszczone plugastwo! A żeby wam łatwiej było, zamieniamy was w ptaki.”

Łatwo powiedziec wybierać, chyba świętemu! Od tamtego czasu zbierają bociany zimnokrwiste stwory, a śladu tego zbierania nie widać – szczególnie tu na Mazurach, w ojczyźnie bocianie, gdzie żab, węży, jaszczurek, bez liku, więc i bocianów nie brakuje. Więcej ich tu, niż gdziekolwiek w świecie!

Tutaj znajduje się stolica bociania – Bocianowo lub Bociania Wieś. Położona na rozległej

równinie prawie na samej granicy z Rosją, chociaż tak naprawdę nazywa się Żywkowo, ale kto by tam dzisiaj o tym pamiętał. Bocianów tu kilkakrotnie więcej niż ludzi. (...)

Na gotyckiej wieży kościoła we Lwowcu od niepamiętnych czasów zamieszkiwały bociany, para, czasami nawet dwie. Może kościół to i nie najbardziej odpowiednie miejsce na bocianie

łegi, ale mieszkańcy przyzwyczaili się do tego widoku, no i do tego – co tu dużo mówić – że bociany, szczególnie w czasie gdy w gnieździe są młode, trochę paskudzą. Nikomu to tak specjalnie nie przeszkadzało. Aż tu nastał nowy proboszcz, gdzieś z daleka, mówili nawet, że z gór, tam gdzie bocianów, a co za tym idzie i ich praw nie znają. Od samego początku bocianie gniazda go denerwowały. Postanowił, że zimą, kiedy są puste, trzeba je zwalić. Ale w żaden sposób nie mógł nikogo znaleźć, kto by się na ten czyn zgodził. Miejscowi dobrze wiedzieli na co się można narazić...

Wreszcie, jakoś tak z końcem zimy, przed samym przylotem bocianów, udało się księdzu namówić kominiarza by ten gniazda postrzącał. No i postrzącał. Kominiarz z miasta. Miejscowemu takie bezeceństwo nie przysłoby nawet do głowy!

Z wiosną, na wszystkich załomach, wieżyczkach kościelnych, gdziekolwiek tylko udało się położyć kilka gałęzi, klekotały bociany! Kilkanaście nowych gniazd! Śmiali się ludzie. I po co to było dobrodziejowi? Przecież w czas procesji i tak pod baldachimem chodzi.

Tego dobrodziejza już od dawna w tej wsi nie ma (i jakoś nikt nie wie co się z nim stało). Ale kilkanaście bocianich gniazd zdobi wieżę lwóweckiego kościoła do dzisiaj. Ta historyjka zdarzyła się w maleńkiej wiosce i niewielu ludzi dziś o niej pamięta. Natomiast w opasłych historycznych księgach zanotowano arcyciekawy fakt. W 1845 roku w okolicach Spreewaldu, kwatermistrz pruskiej armii polecił żołnierzom, aby powybiali z gniazd



# iąski

wszystkie młode jeszcze nie latające bocianiaki i ugotowali z nich smarowidło do butów. Spełnili rozkaz. W najbliższej bitwie ów batalion poniósł tak dotkliwą klęskę, że uciekając z pola walki, pogubił buty pomazane „bocianim smarem”.

Ba! Ludziska twierdzą, że skrzywdzony bocian przynosi płonącą żagiew i zrzuca ją na dach prześladowcy, odbiera krowom mleko, albo przynosi pomór na kury, powódź, gradobicie.

Lepiej więc żyć z tym sąsiadem w zgodzie. Dobrze traktowany przypilnuje gospodarstwa, nie dopuści ognia, zabezpieczy przed złymi mocami: strzygami, sosunami, utopcami, a najbardziej przed kłobukiem, największym psotnikiem na mazurskiej wsi.

A i pomaga czasami w gospodarstwie, podpowiada jaka będzie pogoda: jak z patykiem do gniazda wraca to na pogodę, a jak z kępą dami, to na deszcz. Zazwyczaj wróżba się sprawdza, z wyjątkiem sianokosów. W czas kiedy najbardziej potrzeba słońca, gospodarzom aby suszyło trawę a bocianom ogrzewało maleńkie pisklęta, na Mazurach zawsze pada deszcz! Na nic więc bocianie wróżby. A wszystko to za sprawą świętego Piotra. Władca niebieski, z przykazania Najwyższego, miał zawiadywać pogodą i deszcz zsyłać jedynie jak ludzie będą prosić. Usłyszał jak będą kosić...

Więc w sianokosy na Mazurach deszczu nie brakuje!

A czas sianokosów to pracowity okres. Po łąkach w komplecie chadzają kosiarze i boci-



ny. Każdy zajęty swoją sprawą. Ludzie sianem, a ptaki tym co z niego wyskoczą czy wypełnią.

Przy obfociści pokarmu bocianięta rosną jak na drożdżach. Większe i większe z każdym dniem, ale dopóki nie staną na własnych nogach i nie wydłużą się im gliniasto-żółte dzioby, dorosłe ptaki przypominają jedynie tym, że klekocą! Zresztą klekocą już zaraz po wykluciu z jajka. W bocianim prawie istnieje generalna zasada – kto nie klekocze – nie jest bocianem, i jest natychmiast wywalany za gniazdo.

Jednak zanim pierwszy wiatr uderzy w skrzydła, podniesie młode ptaki najpierw ponad dach, później ponad wieś, ponad okolice, upłynie prawie trzy miesiące – i już prawie jesień – czas odlotów!

Gromadzą się wtedy na rżyskach i rozległych łąkach w olbrzymie stada – bocianie sejmy. Mówią, że na nich stare ptaki najpierw egzaminują z umiejętności latania młode, (bo przed nimi droga niebagatelna – dziesięć tysięcy kilometrów). A później radzą jak i kędy polecą.

Radzą i radzą ale i tak, jak w każdym zresztą sejmie, a nie tylko bocianim, nic nowego nie uradzą. Polecą tak samo jak co roku, tak samo jak latają od tysiącleci – przez Bosfor, Egipt, równik, do Czarnego Morza. Ale zanim odlecą, wzbijają się w niebo wysoko, jak najwyżej, aby jeszcze raz opowiedzieć tam o swojej niedoli i prosić o przywrócenie im ludzkiej postaci

Nadaremno. Nie wiadomo, czy prądy powietrzne są za słabe, czy niebo za wysoko? ■



## Ryszard Czerwiński

Zawodowy fotografik (członek Polskiego Związku Artystów Fotografików) oraz realizator i operator filmów o tematyce przyrodniczej i krajoznawczej. Ponad czterdzieści lat zajmuje się fotografowaniem i filmowaniem przyrody, toteż jego archiwum liczy dziesiątki tysięcy zdjęć i kilometry taśmy filmowej. Pracował dla wielu wytwórni telewizyjnych, między innymi dla amerykańskiej telewizji publicznej, ZDF – drugiego kanału telewizji niemieckiej. W dorobku wiele filmów autorskich. Ostatni film pt. „Bocian przynosi wiosnę” prezentował nasze województwo na Expo w Brukseli a w ubiegłym roku otrzymał nagrodę główną na międzynarodowym festiwalu filmów przyrodniczych imienia braci Wagów.

Wiele wystawiał – obecnie prezentuje cykl wystaw o urodzie Polski prezentowany w naszych placówkach kulturalnych i konsularnych za granicą. Kilkanaście albumów autorskich – ostatnio „Krajobraz Polski” ze wstępem Ryszarda Kapuścińskiego nagrodzony na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie. Album ten w ubiegłym roku reprezentował nasz kraj na światowych targach książki we Frankfurcie. W przygotowaniu album o przyrodzie Polski (ze wstępem pióra Wisławy Szymborskiej).

W ostatnim czasie związał się na stałe z miesięcznikiem turystycznym Voyage i jako autor fotografii i tekstów wiele podróżuje po świecie. Na stałe, od 1945 roku, mieszka w Olsztynie.

Kto za to przeprosi?

## Wykręcamy!

Obcy z Planety zanim wylądowali w Olsztynie z pewnością uznali, że tubylcy są na ich poziomie. To znaczy lubią dowcipy sztubacko-klozetowe wywołujące rechot i przekleństwa. Radiowcy z Planety są wyraźnie dumni ze swego braku kultury i kindersztuby, reklamując, że to co nazywają „Wkręcaniem”, nadają kilka razy dziennie. Reklamówka audycji, zgodnie z całym jej poziomem (jeżeli o jakimkolwiek poziomie można tu mówić) „ozdobiona” jest wulgarnym słowem jakie wyrwało się z ust słuchacza. Słuchacza, który z pewnością nie wie, że był podpuszczany przez radiowca i przez niego nagrany.

Na czym polega zabawa młodego człowieka z Planety? Na mniej więcej tym samym, co pokazują telewizje w programach typu ukryta kamera. Stawianie ludzi w niezręcznej, głupiej sytuacji i rechotanie z ich reakcji. Rechotanie, bo naprawdę śmiać się nie ma z czego. Radiowiec wydzwania do przypadkowych, często starszych osób, i bez żadnego zażenowania stara się ich zdenerwować głupimi pytaniami. Co mu się zresztą udaje. Bardzo „śmieszne” miało być np. w czasie kryzysu gazowego namawianie starszej osoby do zapalania gazu i wmawianie jej, że coś z płomieniem jest nie tak. A jakże „zabawne” było wydzwanie i pytanie o hemoroidy! Przykłady można mnożyć. Osoby, zwłaszcza starsze, odbierają telefony i nie potrafią odłożyć słuchawki, bo w głowach im się nie mieści, że ktoś chce się bawić ich kosztem. Radia Planeta z pewnością nie słuchają. Słuchają go młodzi ludzie i uczą się, że z innych można się nabijać, znęcać psychicznie, poniżać. Miejmy nadzieję, że tylko niewielką część radiosłuchaczy takie „Wkręcanie” bawi.

Podczas ostatniego zebrania członków Olsztyńskiego Oddziału SDP, uznaliśmy, że należy reagować na to, na co nie może być przyzwolenia, na – dosadnie ujmując – szerzące się chamstwo w mediach. Należy głośno mówić: stop. Pokazywać, gdzie są granice. Jeśli się nie protestuje, to niektórym może się wydawać, że wszystko wolno. To jest dokładnie tak, jak z dzieckiem, czy młodym psiakiem. Każde bada dokąd wolno mu się posunąć. Jeśli nie ma reakcji na złe zachowanie, czy niszczenie, to znaczy, że wolno. I tylko naiwny rodzic, czy właściciel psa uważa, że kiedy jego pupil dorośnie, to i zmądrzeje. Problem w tym, że pupil nie jest niemądry. On tylko wykorzystuje sytuację.

Nasze Stowarzyszenie będzie reagować na to, co w mediach, przyznając nagrody i piętnować to, co w nich złe. Radio Planeta ma dużą szansę na otrzymanie od nas anty-nagrody.

**Tamara Jesionowska**  
sekretarz Olsztyńskiego Oddziału SDP

Zwiedzając przed dwoma laty w holu Urzędu Wojewódzkiego wystawę pt. „Twarze olsztyńskiej bezpieki” natknąłem się na planszę z sylwetką Andrzeja Chlebińskiego. Nie byłem tym spotkaniem zaskoczony, natomiast byłem zaskoczony spotkawszy go przypadkowo w centrum Olsztyna (nieopodal byłego kina „Odrodzenie”) w 1959 lub 1960 roku. Wówczas to na pytanie, co robi w Olsztynie, odpowiedział, że jest prokuratorem w Urzędzie Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO, ale że wkrótce wyjeżdża do Warszawy. I od tego czasu nigdy go więcej nie spotkałem.

Szanujmy wspomnienia

## Siedziałem z ubekiem

Aleksander Wołos



Andrzej Chlebiński w mundurze syna pułku, z prawej – Autor, rok 1947

Andrzej był ongiś moim szkolnym kolegą od czasu, gdy w 1947 roku, po ukończeniu 7-klasowej szkoły powszechnej (później zwanej podstawową) zostałem przyjęty do gimnazjum we Włodawie. Niebawem się okazało, że jestem w ósmej klasie, gdyż reforma szkolnictwa deptała mi po piętach. Tam właśnie poznałem Andrzeja, którego wraz ze mną posadzono w pierwszej ławce, jako dwóch najmniejszych uczniów w klasie. O rok ode mnie starszy Andrzej, jako sierota był tzw. synem pułku i mieszkał w koszarach pułku piechoty tuż za miastem. Do szkoły przychodził ubrany zawsze w mundurkę wojskową. A synem pułku nazywano chłopca nie posiadającego rodziny, adoptowanego przez jednostkę wojskową, która zapewniała mu utrzymanie i kształcenie. Parokrotnie go odwiedzałem w tych koszarach, położonych na północnym skraju miasta, nieopodal stromego brzegu Bugu. Pochodziły one jeszcze z czasów carskich i wiele obiektów było zbudowanych z okrągłych bali. Wojskowy strój Andrzeja tak mi imponował, że na moją prośbę mój ojciec – dobry wiejski krawiec – uszył mi z zielonego drelichu marynarkę o kroju wojskowym, zaopatrzoną w błyszczące guziki z orzełkiem.

W każdą niedzielę pułk maszerował do kościoła na poranną mszę o godzinie dziewiątej, z orkiestrą na czele, w której Andrzej grał na werblu (w następnym roku grał już na trąbce). W latach czterdziestych bowiem „władza ludowa” kokietowała jeszcze społeczeństwo polskie takimi działaniami. Pamiętam np., że wiosną 1948 roku, nawet sekretarz powiatowy PPR uczestniczył we mszy polowej, odprowadzanej przez naszego kateche-

tę, kapucyna, ojca Beniamina. W 1949 roku rozpoczęło się przykręcanie śruby i pułk przestał maszerować do kościoła. Skończyło się więc bratanie wojska z ludem.

Czasem wymienialiśmy się z Andrzejem kanapkami, które mieliśmy na drugie śniadanie; jemu dawano świeże chrupiące bułeczki ze smacznym smalcem, ja zaś miewałem chleb żytni z masłem. Andrzejowi nie przeszkadzało to, że czasem mój chleb był czerstwy, a masło nie pierwszej świeżości, ponieważ smalec mu się przejadł, zaś masła w wojsku nie otrzymywał. Niekiedy chodziliśmy się kąpać w Bugu, gdyż do 1949 roku był jeszcze do niego dostęp. Wkrótce bowiem pas nadgraniczny został zaorany i zabronowany, aby – broń Boże – nikt się nie ośmielił wybrać wolności w ZSRR. Bug na tym odcinku był rzeką dość zdradliwą, gdyż obok płytcizn znajdowały się głębin (nawet ponad dwa metry) z wirami. Pewnego razu, podczas kąpieli, Andrzej przejawiał swoje sadyściczne skłonności wpychając mnie na taką głębinę i uniemożliwiając następnie wydostanie się z niej. Omal wówczas nie utonąłem. I tak skończyła się nasza krótką przyjaźń.

Gdy byliśmy już w dziewiątej klasie, Andrzeja adoptowała wychowawczyni naszej klasy – profesorka języków polskiego i francuskiego, którą odtąd nazywał ciotką, już jako cywil. W 1951 roku przystąpiliśmy do matury. Niestety, ja nie zdałem egzaminu ustnego ponieważ nie lubił mnie towarzysz Stalin (zresztą z wzajemnością), ale to już osobna historia. Natomiast Andrzej wybrał się na studia prawnicze.

Twarze olsztyńskich mediów

# Jacek Hopfer

– dziennikarz Polskiego Radia Olsztyn

**Podobno praca w radiu jest Twoim największym zrealizowanym marzeniem. Jak to się stało, że zostałeś dziennikarzem Radia Olsztyn?**

Władysław Bogdanowski znalazł mnie w bibliotece i zaproponował przejście do Radia, początkowo do Archiwum, po jakimś czasie zaproponowano mi udział w audycjach, a potem to jakoś poszło, zmiana etatu, profilu pracy i uśmiech losu, zrealizowałem marzenia dzięki temu, że zmieniło się radio i Polska.

**Jak wspominasz tamten okres, od kogo uczyłeś się radiowej, dziennikarskiej kuchni?**

Radiowej szkoły uczyłem się od mistrzów w Radiu Olsztyn – Wojtka Ogrodzińskiego, Władka Bogdanowskiego, Irka Iwańskiego, nieodżałowanego Andrzeja Śleszyńskiego, podsłuchiwałem: Wojciecha Manna, Piotra Kaczkowskiego, Marka Niedźwiedzkiego. To był najszczęśliwszy okres w moim życiu, zdobywanie nowych umiejętności, poznanie ludzi znanych tylko ze słyszenia, codzienne poznanie słuchaczy Radia Olsztyn. Doświadczenia reporterskie, wywiady z największymi gwiazdami muzyki rockowej, polskiego filmu, rozmowy z pisarzami, to był prawdziwy egzamin z życia i rewelacyjna nauka zawodu. Spotkania z życiem, – to właśnie mnie pasjonuje i taką właśnie szansę dało mi Radio Olsztyn.

**W olsztyńskim radiu prowadzisz audycję „Kino za rogiem”, jak doszło do jej powstania i skąd się wzięły u Ciebie fascynacje filmem?**

Od dzieciństwa siedziałem w kinie niemal non stop, zawsze pociągała mnie kultura, a zwłaszcza produkcja filmowa – iluzja i magia filmu. Jesteś zwykłym człowiekiem, nagle stajesz się gwiazdą, jak to się dzieje? To magia wielkiego i małego ekranu. Zawsze podziwiałem Zygmunta Kałużyńskiego – chciałem być krytykiem filmowym – mając nadzieję w minimalnym stopniu temu sprostać. Bogdan Osiński nauczył mnie filmowego taktu i delikatności w ferowaniu wyroków – jestem mu za to bardzo wdzięczny.

**Od wielu lat jesteś stałym bywalcem Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, jakie jest Twoje zdanie na temat polskiego kina i jego aktualnego poziomu?**

Bardzo lubię polskie kino – jest moim ulubionym i obiektem troski. Z polskim kinem jest tak – falowanie i spadanie, raz dół raz trochę lepiej, ale ostatnio odnoszę wrażenie, że jest lepiej. Liczę na działalność Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej i Agnieszki Odorowicz – szefowej Instytutu. Jest lepiej i będzie lepiej.

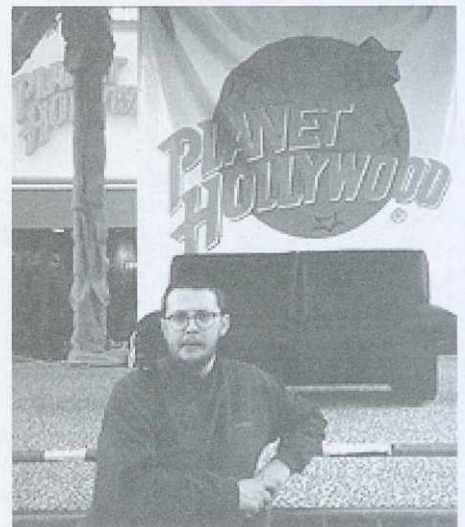
**Jakie kino lubisz najbardziej, czy to jest jakiś określony gatunek, ulubiony reżyser, czy może rodzaj aktorstwa?**

Najbardziej lubię dramaty społeczne i obyczajowe, kino wojenne i wielkie dzieła historyczne. Reżyserów to pewnie kilku – Andrzej Wajda, Steven Spielberg, Sverak, Menzel – ogólnie kino czeskie, aktorstwo – styl gry amerykańskich aktorów takich jak – Jack Nicholson, Gene Hackman, Al Pacino, Robert DeNiro, Dustin Hoffman, z polskich Robert Więckiewicz, Marcin Dorociński, Borys Szc. Nie mam ulubionej aktorki, bo to ciągle się zmienia poza Meryl Streep i Kate Backinsale.

**Zapewne poznałeś osobiście wielu ludzi kina, kto i dlaczego zrobił na Tobie największe wrażenie?**

Tak, faktycznie poznałem sporo osób w świecie kina, ale mogę mówić tylko o kinie polskim, bowiem obcowanie z gwiazdami światowego kina jest praktycznie niemożliwe. Gdy byłem na festiwalu w Cannes sądziłem, że nagram mnóstwo wywiadów – marzenie ściętej głowy, wywiady mogą się odbyć po negocjacjach z agentem Gwiazdy i to trwających wiele dni. Natomiast nasi Gwiazdorzy są inni, chętni do rozmowy i zazwyczaj bardzo sympatyczni. Oto krótka lista aktorów z którymi fantastycznie się gadało: Cezary Pazura, Jerzy Stuhr, Wojciech Malajkat, Zbigniew Zamachowski, Borys Szc, Robert Więckiewicz, Marek Kondrat, Małgorzata Kożuchowska, Ania Przybylska, Robert Gonera, Andrzej Chyra, mógłbym wymieniać dalej. Znakomitym rozmówcą jest Jerzy Hoffman, świetnie gadało się z Juliuszem Machulskim, chociaż jest piekielnie trudnym partnerem w rozmowie.

**Ponieważ znamy się z czasów studenckich, kojarzyłeś mi się wtedy jak fan rockowej muzyki (pamiętam, że miałeś**



Jacka Hopfera marzenie na tle

**niezłą kolekcję płyt), czy zmieniłeś swoje muzyczne upodobania?**

Nic się nie zmieniło, w dalszym ciągu słucham muzyki rockowej – Beatles, Dylan, Pink Floyd, Rolling Stones, Genesis, zespoły z dawnej Jugosławii – zwłaszcza z Chorwacji np. Azra, Oliver Dragojevic, doszła Casandra Wilson, Diana Krall i chilloutowe granie.

**Deklarujesz się między innymi jako miłośnik zwierząt, czy w związku z tym masz w domu jakieś zwierzę?**

Tak, mamy z żoną bardzo starego kota rasy warmińskiej, czarnego łobuza o imieniu Fiodor. Daje nam w kość od 11 lat, ale nigdy nie zamieniłbym na innego zwierząka.

**Nie samym filmem i muzyką pewnie żyjesz, musi być jakiś czas na relaks, jak to wygląda w Twoim przypadku?**

Tak, mam coś jeszcze – stary ogród w środku miasta – znakomicie relaksuję się w ogrodzie, mam na myśli pielęgnację roślin, koszenie trawy, palenie ogniska, leżak z książką w rękę, wieczorem kieliszek dobrego, wytrawnego czerwonego wina. A prawdziwą moją pasją są podróże głównie do Chorwacji – mam tam mnóstwo przyjaciół, głównie nad Adriatykiem, czyli plaża i woda. Kolejny kierunek to Morze Śródziemne – Francja, Włochy, ostatnio zauroczyła mnie Turcja – Anatolia – fantastyczne krajobrazy i fantastyczni ludzie. Relaks aktywny, to właśnie lubię.

**Czy masz jakieś zawodowe marzenie np. wywiad ze znanym reżyserem lub aktorem, a może pobyt na jakimś światowym, filmowym festiwalu?**

Tak, to prosta sprawa, wyjazd do Hollywood, gala Oscarowa i wywiad z Alem Pacino.

*Dziękuję za rozmowę i spełnienia takich marzeń właśnie Ci życzę.*

*Zwierzeń Jacka Hopfera wystuchał:  
Andrzej Zb. Brzozowski*

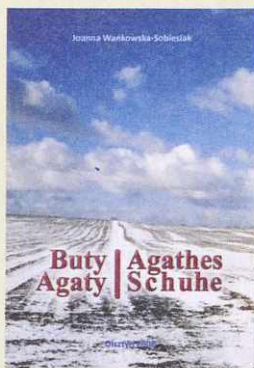


WYDAWNICTWO  
DRIKARNIA  
FOTOSKŁAD

STUDIO POLIGRAFII  
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.

## NOWOŚĆ

Nakładem Wydawnictwa „SQL”  
przy współpracy z Olsztyńskim Stowarzyszeniem  
Mniejszości Niemieckiej w Olsztynie  
w ostatnich dniach grudnia 2008 r., ukazała się nowa pozycja:



Joanna Wańkowska-Sobiesiak  
**BUTY AGATY / AGATHES SCHUHE**  
format B-5, 224 stron,  
73 fotogramów,  
w tym 24 fotografii barwnych,  
3 aneksy źródłowe,  
indeksy: geograficzny  
oraz nazw i nazwisk.  
Wydanie dwujęzyczne  
w języku polskim i niemieckim.  
*Thumaczenia na język niemiecki:*  
André SCHMEIER  
*Thumaczenia na język polski:*  
Renata BARCZEWSKA

ISBN 978-83-88125-61-4

Cena det. 35 zł

Dystrybucja:

Olsztyńskie Stowarzyszenie Mniejszości Niemieckiej w Olsztynie

oraz

Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.

*o ile istnieje coś takiego,  
jak – uporanie się – z przeszłością,  
to polega ono na opowiadaniu tego,  
co się zdarzyło (...)*

Ta myśl – autorstwa Hannah Arendt'a jest główną ideą napisania przez Joannę Wańkowską-Sobiesiak książki – będącej zbiorem 14 reporterskich wywiadów, dotychczas nie publikowanych, poświęconych problematyce kobiet mniejszości niemieckiej – mieszanek Warmii i Mazur, ich losom po wkroczeniu Armii Czerwonej na teren byłych Prus Wschodnich w 1945 roku i wywózce do łagrów ZSRR.

To, co się wtedy zdarzyło – odcisnęło trwałe piętno na życiu bohaterki reportażu. Jednym pozostały tylko przykre wspomnienia, innym wtedy to właśnie ich świat i życie legły w gruzach i już nigdy nie będzie tak jak miało być. Pełne emocji wspomnienia przeplatają się z ich obecnymi przemyśleniami i odczuciami.

Książka ta, choć napisana „do czytania” – lekkim reporterskim językiem stanowi jednak również cenne źródło wiedzy historycznej i socjologicznej, zarówno o „okresie wywózki”, jak i o realiach życia po powrocie z zsyłki w rodzinne strony. Wartość poznawczą książki podnoszą załączone aneksy źródłowe i indeksy: geograficzny oraz nazw i nazwisk.

Wydanie w całości dwujęzyczne, łącznie z aneksami i indeksami – w języku polskim i niemieckim.

Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.  
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24  
tel./fax 089 542 03 39; 542 87 66  
e-mail: studio@sql.com.pl

Rozwijaj się

– my Ci pomożemy:  
powierz nam swoją  
reklamę

To miejsce jest  
dla Ciebie!

nr. kontaktu:

607-763-963